Od Redakcyi.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o wczesne nadesłanie ***przedpłaty*** *na następny kwartał. Prenumeratorów,* ***zalegających z opłatą*** *za pierwszy kwartał, prosimy o łaskawe wyrównanie jej* ***w jak najkrótszym czasie.*** *Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają, póki starczy zapasu, początek powieści M. Daleckiej „Niewieście dusze“. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusze z prośbą o łaskawe wypisanie na nich adresów i przesłanie ich do Redakcyi celem wysłania numerów okazowych osobom, które mogłyby zainteresować się „Nowem Słowem“.*

DO CZYTELNIKÓW.

Drugi kwartał istnienia »Nowego Słowa«, którym dzisiejszy numer zamykamy, utrwalił w nas przekonanie, z którem zaczynaliśmy nasze wydawnictwo, że jest ono w dobie obecnej potrzebnem i pożytecznem. Wzrastające z każdym dniem zainteresowanie i to nie tylko wśród kobiet, ale w równej a może większej mierze wśród mężczyzn, zwłaszcza młodych, moralne i materyalne poparcie wielu osób, na które nie liczyliśmy wcale, jak i zwiększająca się stale liczba prenumeratorów dają nam wszelką otuchę, że rozwijać będziemy mogli pismo nasze w myśl programu, jaki ułożyliśmy sobie zakładając »Nowe Słowo«.

Nie byliśmy dotąd w możności jednolitego i zupełnie już ustalonego nadać mu opracowania z powodu braku stałych współpracowników do poszczególnych działów, jakie zamierzamy wprowadzić, aby jak najwszechstronniej tę kwestyę oświetlić, mamy jednak wszelką nadzieję usunięcia w jak najkrótszym czasie tych braków. W najbliższym numerze rozpoczniemy szereg oryginalnych artykułów ze wszystkich krajów cywilizowanych, o ruchu kobiecym: jakiemi drogami szedł, jakie rezultaty osiągnął i do jakiego celu zdąża. — Przyrzekły napisać je dla »Nowego Słowa« specyalnie wybitną rolę w tym ruchu odgrywające jednostki. Będzie to jakby kurs teoretyczny, który przysposobi nas do praktycznej pracy, wspierając ją doświadczeniami zebranemi w krajach wyżej pod względem kultury stojących.

Jednocześnie zbierać będziemy materyały do wszechstronnego rozpoznania warunków, w jakich kwestya kobieca u nas się przejawia i dróg, któremi najpomyślniej i z największym pożytkiem, do rozwiązania zdążać powinna.

Uważamy za swój obowiązek zaznaczyć szczerą wdzięczność dla tych wszystkich, którzy nas w trudnej pracy torowania nowej drogi wspierali, oraz głęboką wyrazić radość, że kobiety z prowincyi tak żywo zainteresowały się Nowem Słowem i tak dzielnie je wspierają. — Im to właściwie zawdzięczamy pewność dalszej egzystencyi. O ile przykrą nam była obojętność, a nawet niechęć tych, na których poparcie liczyliśmy na pewno, to jest stowarzyszenia kobiece i ruchliwsze jednostki wśród kobiet, zawsze okazujące zainteresowanie dla spraw społecznych z wyjątkiem tej jednej, która zdawała się im być najbliższą a dla której pozostały zimne, o tyle fakt, że słowo nasze rozchodzi się daleko i szeroko po małych wsiach i miastach, sprawia nam radość wielką i otuchę — że »Nowe Słowo« nie zginie i z czasem obfity plon pracy naszej przyniesie.

Marya Turzyma.

REFLEKSYE POWYBORCZE.

Poraz pierwszy za czasów ery konstytucyjnej przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej kobieta wyborczyni wypłynęła na widownię. Jest to charakterystyką chwili. Nic bowiem właściwie w jej prawach wyborczych się nie zmieniło. Kobiety prawo wyborcze do rad gminnych posiadały i dawniej. Nowy statut miejski rozszerzył je wprawdzie na pewne kategorye kobiet z inteligencyi, jako to nauczycielki i urzędniczki, ale to jedynie dlatego, że rozszerzał to prawo dla tych samych kategoryj mężczyzn. Kobieta, jako taka, żadnych nowych praw nie zyskała, mimo to wybory ostatnie różniły się od dawniejszych zasadniczo. Odezwy wyborcze, plakaty pomieszczały wszędzie wyrazy »wyborcy i wyborczynie«. Wszystkie komitety przedwyborcze zarówno jawne-postępowe, jakoteż i tajne-konserwatywne w liczbie członków swoich liczyły również i kobiecych reprezentantów. Najbardziej reakcyjne żywioły, traktujące dotychczas kobietę jako stworzony ku uciesze mężczyzny bezmózgi sprzęt domowy — wydawały specyalne odezwy, a panowie »hrabiowie« poniżali swe herby aż do przemawiania w kobiecych stowarzyszeniach, opiekujących się katolickiemi sługami. Na zgromadzeniach przedwyborczych, na które dawniej wprost brutalnie kobiet nie wpuszczano — dziś udzielano kobietom głosu. Odbyło się nawet specyalne kobiece przedwyborcze zgromadzenie, słowem — podczas całej kampanii wyborczej kobieta wyborczyni zajęła wybitne miejsce.

Czemu tę zmianę przypisać?

Sądzę, że najważniejszym momemtem jest tutaj dziejowa konieczność. Tak samo, jak używanie łuczywa lub łojówki do oświetlenia naszych mieszkań w dzisiejszym stanie postępu byłoby bezsensownym anachronizmem, tak samo odbieranie kobietom praw politycznych przy dzisiejszym stanie cywilizacyi niczem by się usprawiedliwić nie dało. Zrozumiało to społeczeństwo i jakkolwiek prawo kobietę jeszcze ustawowo ogranicza, zwyczaj traktuje już ją dzisiaj jako równą mężczyźnie obywatelkę. Zniesienie tedy owych ograniczeń prawnych

stać się musi wobec prawa zwyczajowego kwestyą niedalekiej przyszłości, naturalnie, o ile czynniki interesowane nie poskąpią starań i energii. Nic się bowiem nie dzieje samo przez się. Żaden wynalazek, żadna reforma społeczna bez pracy i walki dokonaną nie bywa. Kobiety zatem koło własnego interesu chodzić powinny bezustannie, nie oglądając się na żadne zewnętrzne okoliczności ani na pomoc najbardziej serdecznych przyjaciół.

Jeżeli bowiem, jak to już zaznaczyłam, pewna dziejowa konieczność zmusiła do uznania kobiet za równe mężczyznom obywatelki, to nie zapominajmy jednak, że wszelkie prawa decydujące o naszych losach dziś jeszcze bezpodzielnie dzierżą w swych rękach mężczyźni. Kobiety wyborczynie były im dziś potrzebne — że zaś pewne ustępstwa zwyczajowe, będące w dodatku w zgodzie z duchem czasu, nie wiele kosztowały — zyskałyśmy dzięki temu równouprawnienie zwyczajowe. Otwartą jest wszakże kwestya, jak się zachowają przyjaciele nasi, gdy przyjdzie do przyznania równouprawnienia ustawowego.

Czujność tedy i gotowość do walki o prawa polityczne jest naszym obowiązkiem aż do chwili, gdy prawa te uzyskamy.

Faktycznie bowiem, jezeli spojrzymy na wybory minione, jak smutną, jak poniżającą wprost była rola kobiety.

Pełnomocnictwa — owa logiczna nagadka — w większości wypadków wypadków brzmiały jak następuje: »Mając prawo głosowania przy wyborze do rady miejskiej mianuję pełnomocnikiem p. X. Y, upoważniając go do do oddania przy tym wyborze głosu na te osoby, które tenże pełnomocnik do sprawowania urzędu radcy miejskiego za najodpowiedniejsze uzna«.

Pełnomocnictwa o brzmieniu powyższem, dowodzące wyraźne, że kobieta absolutnie praw wyborczych nie posiada, przyjmowano w komisyach jako prawnie ważne. Jest to przecież kwestya nie jasna? Czy kobieta ma prawo głosowania, a tylko nie ma prawa wrzucenia osobiście głosu do urny i potrzebuje do tego męskiego wyręczyciela, czy też nie ma prawa wcale? Jabym uważała, że uznanie pełnomocnictw tego rodzaju za dokumenta ważne sprzeciwia się wprost statutowi. Żaden mężczyzna nie chcący dla jakich bądź powodów głosować, nie ma prawa oddać swego głosu pełnomocnikowi. Zarówno przepis ten obowiązywać powinien i kobiety. Skoro która z nas głosować sama nie chce tj. wypełniać karty wyborczej nie wolno jej zrzekać się swego prawa wyborczego na korzyść innego wyborcy. Sądziłabym tylko, że dzięki zabawnemu ograniczeniu co do obecności kobiet przy urnie wyborczej musimy szukać mężczyzn-ekspresów ale nie wolno nam przelewać naszych praw wyborczych na żadnego pełnomocnika komisye wyborcze sądziły widać inaczej!

Przy reformie statutu kwestya ta uregulowaną być musi. Pełnomocnictwa kobiece ów humorystyczny ale zarazem potworny (przez umożliwianie nadużyć) przepis statutu jak najrychlej zniesionym być powinien. Kobiety powinny użyć wszelkich środków, we wszelkich instancyach, by znieść owo poniżające ich

honor ograniczenie zarówno przy wyborach gminnych i sejmowych jak i przy wyborach do parlamentu.

Idźmy jednak dalej.

Nie dosyć tego, że ograniczono nasze prawo wyborcze przez pełnomocnictwa — ograniczono je również przez »widzi mi się« biura układającego listy wyborcze oraz komissye reklamacyjne. Tak np. redaktorka pisma kobiecego »Nowe Słowo« karty nie otrzymała, gdy różni redaktorowie ulotnych pisemek humorystycznych karty te dostali. Reklamacye kilku kobiet posiadających tytuł doktorki uwzględnione nie zostały na zasadzie jakoby, że osoby reklamujące nie »należą do gminy« jakkolwiek ich mężom o to trudności nie robiono. Jeżeli tedy mąż do danej gminy nie należy, sądzę że i żona należy do niej także. Również nie otrzymały karty jedna z nauczycielek gimnazyum żeńskiego i cała masa nauczycielek ludowych tu w Krakowie urodzonych wzrosłych i zamieszkałych tyle tylko, że dziś z dyplomów swoich nie korzystają. A statut przecież powiada wyraźnie, ze wszystkie osoby posiadające do nauczania kwalifikacye — prawo wyborcze posiadają. Owa odpowiedź o nieprzynależności do gminy jest tu tylko wykrętem, bo znamy całą masę nauczycieli mężczyzn przed 2 lub 3 miesiącami z różnych stron kraju przybyłych, którzy na pewno o przyjęcie do gminy starań nie czynili i przyjętymi nie zostali, mimo to karty wyborcze uzyskali. Dlatego tedy owo »nie należenie do gminy« jest przeszkodą dla kobiet, gdy nią nie jest dla mężczyzn — odpowiedź na to jedna. Oto w składzie komisyj decydujących zasiadają sami mężczyźni, którem przecież na naszych prawach nie tak już wiele zależy.

A wreszcie jak postępowano sobie z temi »szczęśliwemi« posiadaczkami karty wyborczej. Chcę tu dotknąć struny najboleśniejszej, — oto nadużywania władzy i stanowiska przełożonych wobec podwładnych z jednej strony a uległości strachu niczem nieusprawiedliwionego z drugiej.

Dziwnie wprost nie rozumianem jest przez znaczną część ogółu naszego (co prawda zarówno z mężczyzn jak i kobiet złożonego) znaczenie prawa wyborczego.

Prawo wyborcze jest przecież zagwarantowane ustawowo prawo obywatelskie. Jest to pewnego rodzaju nasza osobista własność i tak jak żaden przełożony niema prawa do naszego zegarka lub portmonetki tak samo niema żadnego prawa do naszej karty wyborczej. A z drugiej strony wobec żadnej władzy nie jesteśmy obowiązani do żadnych grzeczności. Sumienne spełnianie obowiązków służbowych oto wszystko do czego obie strony są obowiązane.

Dziś już minęły czasy patryarchalizmu w stosunkach służbowych. I tak jak żaden inspektor szkolny lub naczelnik biura niema prawa wglądać w domowe, rodzinne stosunki podwładnych tak samo nie może wymagać kontrolowania naszych praw obywatelskich.

Dlatego ów strach paniczny, owa obawa szykan ze strony przełożonych niema dziś podstaw żadnych. Bo wyzyskiwanie stanowiska jest nadużyciem i odrobina odwagi cywilnej, by takiego popełniającego nadużycie zwierzchnika publicznie zdemaskować, wystarczyłoby, żeby na swoje nadużycie poniósł zasłużoną karę. Niestety tak nie jest. Przychodzi mi na myśl porównanie. W Rosyi rozwielmożniło się »łapownictwo«. To znaczy, że żaden urzędnik nie wypełni z urzędu do niego należącej czynności jeżeli od osoby danego załatwienia potrzebującej nie dostanie »łapówki«. Społeczeństwo płaci, sarka, ale niema odwagi danego łapownika zaskarżyć, choć jest powszechnie wiadomem, że za łapownictwo idzie się do więzienia. My tutaj podobnież całkiem dobrowolnie tolerujemy nadużycia ograniczające prawa nasze obywatelskie, płacimy łapówki przełożonym naszym w postaci nie gotówki lecz sumień i przekonań naszych i wprowadzamy to dobrowolnie w zwyczaj tak powszechny, że każdy wyłamujący się z pod tego prawa narażonym bywa później na prześladowanie przez władze. A słowo zależność, które tam gdzie idzie o własność osobistą, sprawy czysto prywatne lub prawa obywatelskie, absolutnie nie powinno być wymienianem — powtarzanem jest przy każdych wyborach co kroku.

Jest to wkładanie na siebie dobrowolnej obroży; kucie pęt własnemi rękami w dodatku całkiem niepotrzebnych, a jak niemoralnych zbytecznem chyba dowodzić.

Kto sumiennie pełni obowiązki, nie obawia się ze strony władzy admonicyj za przekroczenia albo nie stara się o łaskawe zamykanie oczu za niedbalstwo przy wykonywaniu prac z urzędem związanych, ten nie zna słowa »zależność«, a znajomość praw obywatelskich i godność osobista bez narażenia się na prześladowania tę »niezależność« w jaknajrozleglejszym zakresie zagwarantować mogą. Potrzeba tylko właśnie, byśmy te prawa nasze poznali, by nam pierwszy lepszy krętacz lub wyzyskiwacz nie mógł zamydlić oczu, byśmy na blagę i oszustwo odpowiedzieć mogli znajomością ustaw, na prześladowania solidarnym oporem, a wówczas dopiero prawa obywatelskie będą istotnemi prawami, a nie fikcyą, narzędziem do krępowania sumień i przekonań naszych jak to bywa w większości wypadków w dobie obecnej.

A kobieta wyborczyni nie wyróżniła się pod tym względem od swoich męskich kolegów. Za ich przykładem drżała również przed władzą i wprowadziła do całej masy czynników krępujących jej wolność jeszcze jeden czynnik, zależność polityczną. Znalazły się wprawdzie wyjątki, które z całem bohaterstwem praw swoich strzegły, nie oglądając się na nic. I te zwyciężyły istotnie. W żadnej instytucyi, w której znalazła się bodaj jedna śmiała i świadoma praw swoich wyborczyni, pressya ze strony władzy nie ośmieliła się wystąpić otwarcie. Liczono się z niemi, wstydzono, ukrywano. Gdy śmiało i solidarnie pressyę piętnować zaczniemy, obawiać się zaczną i nadużycia a z niemi owa »zależność« zniknąć musi.

Wezwaniem tedy ogółu kobiet do dalszej pracy nad uświadomieniem własnem, do solidarnej obrony praw już posiadanych, o wytrwałej walki o prawa dalsze kończą niniejsze refleksye powyborcze. Wyrażam zarazem nadzieję, że przy najbliższej okazyi, gdy kobieta znów zostanie do politycznej akcyi powołaną, zaznaczy w niej dzięki nabytemu doświadczeniu swoje stanowisko już całkiem wyraźnie. Uważam bowiem, że kobietom przypada w polityce do spełnienia pewne posłannictwo. Polityka, owa w zasadzie tak piękna i ważna część składowa życia naszego, zdeprawowana i znikczemniała do gruntu, potrzebuje oczyszczenia, umoralnienia. Do brudów i zgnilizny, my kobiety nie chcemy przykładać ręki. Chcemy pracować na arenie politycznej, bo widzimy, że na tej drodze da się osiągnąć prędzej i łatwiej dużo dobrego dla poprawy stosunków społecznych. Ale brzydzimy się środkami przez dzisiejszą politykę uprawianemi i dołożymy wszelkich starań by reformę tych stosunków zaprowadzić. Do pracy zatem w imię hasła: sprawiedliwość zarówno w celach jak w środkach staną kobiety, a hasło to doda im zapału i dopomoże do zwycięstwa gdyby ich słabe siły nawet opuszczać zaczynały. *K. Bujwidowa.*

HISTORYA KOBIET LEKARZY.

DOKOŃCZENIE.

Na polach bitwy kobiety oddały nieocenione usługi. Siostra Biget towarzyszyła wojskom Napoleona i niosła pomoc wszystkim rannym, bez odróżnienia przyjaciół od wrogów. Otrzymała legię honorową. Król pruski i hiszpański, cesarz rosyjski i austryjacki przysyłali jej medale i dekoracye. Znaczne sumy zostały jej ofiarowane, lecz użyte zostały na wspomaganie nieszczęśliwych i siostra Biget zakończyła życie w ubóstwie. Siostra Joanna Klara Massin, nie przyjęła krzyża ofiarowanego jej przez Napoleona, żądając aby udekorowano pierś starego żołnierza, który przebył amputacyę nogi. Życzeniu jej stało się zadość. Oceniając zasługi klasztorów kobiecych, Napoleon nadał im zupełną swobodę, a roku 1870 zapewnił był materyalny siostrom miłosierdzia.

Obok zakonnic spotykamy wiele innych kobiet pełnych poświęcenia. Wspomnijmy o Towarzystwie dobroczynności pań polskich, założonem w Warszawie dzięki staraniu Klementyny Hoffmanowej. Wzruszający obraz przedstawiały te kobiety różnego wieku i różnej kondycyi społecznej, które po złożeniu swych pieniędzy i klejnotów na ołtarzu obowiązku, spędzały dnie i noce przy łożu chorych, przynosiły im potrawy przez siebie sporządzone, opatrywały rany i słowami zachęty pokrzepiały ducha nieszczęsnych ofiar! Po Hoffmanowej prezydentką Towarzystwa została pani Sowińska, wdowa po generale. Jedna ze stowarzyszonych, Klaudya Potocka, czczona jest w Polsce aż do dzisiejszych czasów jako święta. W roku 1854 bohaterstwo Florencyi Nightingale zwróciło na siebie uwielbienie całego świata; odznaczyła się odwagą i poświęceniem bez granic.

Pierwszą kobietą-lekarzem w Stanach Zjednoczonych była Elżbieta Blackwell, urodzona w Brystolu w Anglii 1821 roku. W roku 1845 Elżbieta zapoznała się z pewną panią cierpiącą na raka. Chora rzekła raz: »Pani lubisz studya i masz dobre zdrowie; dlaczegobyś się Pani nie miała nauczyć medycyny? O, gdybym mogła być leczoną przez kobietę-lekarza, ileż cierpień zaoszczędziłabym sobie«. Po kilku latach namysłu i wewnętrznej walki Elżbieta poszła za radą swej przyjaciółki. Napisała do kilku lekarzy, przyjaciół rodziny, z prośbą o radę. Wszyscy ją zachęcili do studyów, zaznaczając jednak, że droga nie będzie łatwą. Istotnie, dwanaście fakultetów medycznych w Stanach Zjednoczonych odrzuciło jej podanie o przyjęcie. Wreszcie przyjętą została przez Fakultet medyczny w Genewie (Stan New. Jorku). Przed wydaniem jednak decyzyi członkowie fakultetu uznali za stosowne zaciągnąć w tej kwestyi rady studentów. Studenci rozpatrzyli poważnie propozycyę i wyrazili chęć ujrzenia miss Blackwell wśród siebie, a jednocześnie zobowiązali się zbiorowo żadnym słowem ani postępkiem nie dać jej pożałować swej decyzyi. Dzień bronienia rozprawy młodej doktorki w 1849 roku był wielką Uniwersytecką uroczystością. Przed tłumnie cisnącą się publicznością prezydent zaznaczył, że fakultet może się poszczycić obecnością kobiety, której wysoka inteligencya i niesłychana gorliwość wywarły najpomyślniejszy wpływ na kolegów; że zachowanie się ich nie było jeszcze nigdy tak przyzwoitem, a nauka medycyny nie była jeszcze nigdy tak pilnie studyowaną jak w ostatnich latach. Zakończył swą mowę, zapewniając młodą doktorkę, że najlepsze życzenia profesorów towarzyszyć jej będą w nowej karyerze, którą rozpoczyna pod tak szczęśliwą wróżbą. Rozprawa Elżbiety otrzymała najpochwalniejszą wzmiankę i ogłoszoną została kosztem fakultatu. Po paroletnim pobycie w klinikach europejskich, Elżbieta osiedliła się w New-Yorku. Niepodobna opisać trudności jakie miała do przezwyciężenia w swej praktyce; lekarze nie chcieli spotykać się z nią na konsultacyach; spotykały ją szykany różnego rodzaju i pierwsze lata praktyki przebyła w zupełnem osamotnieniu. Dopiero po przełamaniu niechęci, Elżbieta mogła swobodnie rozwinąć swą działalność medyczną i społeczną. Szpital założony przez nią w New-Yorku dla kobiet i dzieci uznany został d'utilité publique. Prócz założycielki praktykowały jeszcze w tym szpitalu dwie inne kobiety: jej siostra Emilia i Marya Zakrzewska, które w krótkim czasie po Elżbiecie otrzymały dyplomy lekarskie. Marya Zakrzewska, polka z pochodzenia, odbyła studya w Claveland (Ameryka) a obecnie mieszka w Toledo w Stanach Zjednocznych*. Elżbieta Blackwelk pozostała w Ameryce do 1869 roku; w tym czasie ofiarowano jej katedrę ginekologii w szkole medycznej dla kobiet w Londynie. Od piętnastu lat mieszka w Hastingl blisko Londynu.

Od roku 1850 dążenie kobiet amerykańskich do medycyny potęguje się. W tym roku otwarto w Filadelfii pierwszą szkołę medyczną dla kobiet, pod

* W chwili gdy piszemy te słowa dochodzi nas wiadomość o śmierci Maryi Zakrzewskiej.

nazwą »Woman's medical College of Pensylvania«. Czterdzieści studentek zapisało się w pierwszym roku. Doktorki z Filadelfii długie i zacięte walki staczać musiały zanim dopuszczone zostały do szpitali miejskich i zanim uznane zostały przez swych kolegów męskich. W Filadelfii kształciły się w nauce medycyny najwybitniejsze kobiety ze Wschodu oraz ze wszystkich prawie krajów świata. Doktor Beaudoin w swej książce p. t. »La Médicine transatlantique« (Paryż 1895) podaje szczegółowy opis tej szkoły. Dalsze losy medyczek amerykańskich upływały spokojnie; koło 1893 roku dwa tysiące kobiet praktykowało medycynę w Stanach Zjednoczonych. Nie spotykały żadnej trudności w karyerze, a honorarya niektórych dochodzą do 5000 franków miesięcznie.

Piętnaście lat upłynęło zanim przykład Elżbiety Blackwell znalazł naśladowczynie w Europie. Pierwsze odznaczają się Rossyanki. W roku 1868 Akademia medyczno-chirurgiczna w Petersburgu udziela stopnia doktora medycyny pani Budrzewoj. Następnie dwie rossyanki wyjechały do Zurychu i otrzymały pozwolenie słuchania medycznych kursów na Uniwersytecie. Wobec tej inowacyi, Senat uznał za stosowne wyznaczyć komisyę dla rozstrzygnięcia czy 1⁰ należy dopuści kobiety do studyów Uniwersyteckich; 2⁰ jeźli tak, w takim razie należy przyjąć zupełną równość młodzieży płci obojga zarówno co do studyów jak i co do uzyskania stopni uniwersyteckich. W roku 1865 projekt komisyi był już wykończony, postanowiono jednak zostawić jeszcze kwestyę w zawieszeniu przez pewien przeciąg czasu, zanim większy napływ kobiet okaże przyjęcie ich legalne koniecznem. Istotnie, w takim czasie kilka kobiet (rosyanki, angielki, amerykanka i szwajcarka) skończyło pomyślnie studya lekarskie w Zurychu. W roku 1871 prawie wszystkie kantory szwajcarskie zażądały dopuszczenia kobiet do egzaminów państwowych. Obecnie kobiety cieszą się zupełnie równemi prawami co i mężczyźni w nauce i praktykowaniu medycyny.

We Francyi pierwsze doktorki broniły następujących rozpraw: w 1870 roku panna Sarrett »O migrenie«; w 1871 roku panna Putrzam »O tłuszczu i kwasach tłustych«; w 1875 roku Magdalenia Brés »O gruczołach mlecznych«; w 1876 roku pani Ribard »O drenowaniu oka«. W kilka lat po dopuszczeniu do studyów kobiety otrzymały prawo zdawania egzaninów na eksternów i internów w szpitalach paryskich. Pierwszymi internami zostały: panna Klumpke i panna Edwards. Komitet złożony ze studentów i lekarzy wydał bankiet na cześć pierwszych kobiet-internów. Z czasem kobiety lekarki dopuszczone zostały do innych urzędów we Francyi. Pani Sarrante mianowaną została lekarzem przy operze, pani Bertillon z domu Schultz otrzymała posadę lekarza przy Liceum panien w Paryżu. W roku 1900 spotykamy w Paryżu 87 kobiet-lekarzy zapisanych w Annuaire médical.

W Anglii miss Garrelt otrzymała po wielu przebytych trudnościach dyplom licencyatki medycyny w 1865 roku w Londynie. Pierwsze studentki miały do przełamania niezliczone trudności w Anglii. Aż wreszcie uzyskały te

same prawa co i mężczyźni. Od tej pory wzrasta liczba doktorek zarówno jak i szpitali przez nie zarządzanych. Jeśli odniesienie zwycięstwa zajęło im 25 lat, natomiast ich rozkwit zajął znacznie mniej czasu.

Brak miejsca nie pozwala nam wchodzić w szczegóły odnoszące się do innych krajów. Zaznaczamy jednak, że w książce Dra Lipińskiej czytelnik znależć może wszelkie informacye odnoszące się do regulaminów Uniwersyteckich, przyjęcia studyów i statystyki kobiet, zarówno studentek jak i lekarzy studyujących i praktykujących we wszystkich krajach Europy i Wschodu. Ponieważ obecne powodzenie kobiet na polu medycyny jest powszechnie znanem, przeto z rozmysłu poświęciliśmy mniej miejsca czasom najnowszym, a punkt ciężkości przeniesiony został na czasy dawniejsze, mniej znane. Wiadomo jak pożytecznemi są kobiety-lekarze w Rosyi. W Belgii kobiety dopuszczone są na równi z mężczyznami do wszystkich Uniwersytetów. W tej kwestyi ciekawem jest zaznaczyć zapatrywanie Trasenstera, któremu Belgia zawdzięcza dopuszczeie kobiet do studiów. »Pozostaje mi do zaznaczenia fakt niezmiernie ważny. Rektorom Uniwersytetów belgijskich, którzy przyjęli kobiety, zadałem następujące pytanie: Jakie są wyniki przyjęcia kobiet do Uniwersytetów na zachowanie się studentów? Wszyscy jednozgodnie odpowiedzieli mi, że dopuszczenie kobiet miało najlepszy wpływ, potwierdzając podobne fakty obserwowane w Anglii i Ameryce. Wyższe wykształcenia kobiet narzuca się nam przeto z nieodzownością faktu mającego znaczenie uniwersalne. Ów fakt uważać powinniśmy jako wielki postęp a nawet jako społeczną konieczność. Wykształcenie publiczne powinno być zorganizowane w taki sposób aby przedstawiało całość nierozdzielną, bez luk i niekonsekwencyi programu«. Owe rozumowanie wydało się logicznem prawodawstwem belgijskiem, więc też w roku 1890 Parlament przyznał legalnie prawo kobietom praktykowania medycyny i farmacyi.

W Hollandyi pierwszym lekarzem została pani Jacobe, fakultety medyczne stoją dla kobiet otworem od roku 1870. We Włoszech kobiety mają wstęp wolny od roku 1875. W Szwecyi kobiety dopuszczone zostały przez dyetę bez najmniejszych zatargów. Podobnie w Danii.

W ostatnim dziesięcioleciu trzy ważne fakty zaznaczyły się w historyi kobiet-lekarzy: dopuszczenie kobiet do studyów lekarskich w Austryi, znaczne postępy jakie uczyniła ta kwestya w Niemczech i ponowne otwarcie burgów medycznych w Rosyi. Ciekawem jest do zaznaczenia, iż wśród przeciwników studyów medycznych dla kobiet spotykamy w Wiedniu chirurga Alberta, a w Krakowie chirurga Rydygiera, którzy będąc profesorami chirurgii nie mogli sobie wyobrazić kobiety z lancetem w ręku! zapominając o usługach oddanych przez rosyjskie studentki w lazaretach oraz na polu bitwy w latach 1878—79, o usługach oddanych cierpiącej ludzkości przez siostry miłosierdzia i o tem, że Anglia i Ameryka liczyły już zastęp pełnych wiedzy i poświęcenia kobiet-chirurgów! Ich argumenty i rozumowania powierzchowne i łatwe do zbicia spotkały się z silnym protestem. W Krakowie profesor Cybulski

stanął po stronie kobiet. Owa polemika przyspieszyła raczej rozwiązanie kwestyi w pomyślnym duchu.

Na tem zakończyć możemy nasze sprawozdanie. Pozwolimy sobie na kilka osobistych uwag. Po przeczytaniu książki Dra Lipińskiej nasuwa się nieprzezwyciężenie wniosek, że kobiety, które przełamać potrafiły tyle trudności dla zdobycia stopnia lekarza, dały tem dowód prawdziwego powołania! Owe zamiłowanie kobiet do medycyny nie wydaje się bynajmniej niezrozumiałem, jeśli uprzytomnić sobie czasy dawniejsze, w których wszystkie zabiegi lecznicze spoczywały wyłącznie w rękach kobiet. One były istotnemi lekarkami ludzkosci, gdyż umiały łączyć praktyczną znajomość leków i ich działania z zapobiegliwością o los chorych, z cierpliwością w wykonaniu posług i z niesieniem moralnej pomocy i w pokrzepianiu ducha. One były istotnemi, mistrzyniami ludzkości, gdyż umiały działać na stronę fizyczną i na stronę moralną. A jesl wypadło im berło z ręki z biegiem czasów, to przyczynę tego upatrywać należy w nagłym rozwoju nauki oficyalnej, która zapanowawszy wszechwładnie w dziejach ludzkości, zaczęła z bezwzględną zaciętością, zwykłą zwycięzcom prześladować wszystkie te osoby, które nie pobierały oficyalnego wykształcenia' Dość przypomnieć zacięte walki wydawane przez nowo założony Uniwersytet Paryski kobietom-lekarzom i wogóle wszystkim lekarzom i chirurgom prywatnym (np. znakomitemu chirurgowi Ambrożemu Paré). Ale historyk, ogarniający całość dziejów, zapatruje się na podobne zjawiska jako na walki konkurencyjce, w których szala zwycięstwa przechyla się na stronę silniejszego.

A zatem, nauka oficyalna, niepomna zasług oddanych medycynie przez kobiety, zadała cios dotkliwy medycynie uprawianej przez kobiety. Cios nie był jednak wyrokiem śmierci. Nauka ostatecznie utrwaliła się w Uniwersytetach a walczyć z oficyalnym kierunkiem stało się rzeczą niepewną a nawet niebezpieczną. Więc też kobiety tłumnie zaczęły się cisnąć do Uniwersytetów, żądając wykształcenia oficyalnego, aby uczynić zadość wymaganiom prawnym. Uznały centralizacyę nauki, potrzebę systematycznego kształcenia, przyjęły narzucone programy, słowem zastosowały się wszystkich wymagań administracyjnych. Obecnie jesteśmy świadkami wspaniałego odrodzenia nauki medycyny wśród kobiet. Nieznającym historyi medycznej wydaje się, że nowoczesne dążenie kobiet do studyów lekarskich jest czemś zupełnie nowem i prawie niebezpiecznem; najbardziej postępowi nie sprzeciwiają się tym dążeniom, dowodząc, że czas pokaże, czy kobieta zdatną jest do nauki medycyny! Wszyscy zapominają jednak, że medycyna kobieca przebyła już tak świetne okresy, że obecny ruch nie jest bynajmniej pierwszym krokiem na tym polu, lecz tylko odrodzeniem. Medycyna kobiet, niegdyś kwitnąca, zabitą została przez wymaganie nauki oficyalnej! Lecz, o dziwo, fakultety, które niegdyś wytoczyły kobietom walkę dlatego, że nie przyjęły od nich nauczania, okazały się wrogimi dla kobiet ponownie, z chwilą gdy zapukały one do ich przybytku! Owa sprzeczność dziejowa, natchniona oczywiście li tylko konkurencyjnemi względami,

nie trwała na szczęście długo! Dziś prawie wszystkie wszechnice szczycą się obecnością kobiet i nietylko pozwalają im odbywać studya, lecz nadto dają im możność wykładania. Po wielu trudnościach i szykanach, kobiety weszły ponownie do świątyni Eskulapa. Nie wątpimy, iż w niezadługiej przyszłości nauka medycyny rozwinie się wspaniale dzięki inicyatywie kobiet. A nietylko nauka ta nie sprzeciwia się nic a nic kobiecości, lecz przeciwnie kobiecość jest tu niezbędnem elementem powodzenia. Wrażliwość kobiety, jej dobroć naturalna i zapobiegliwość znajdują tu wspaniałe pole zastosowania. W każdym kobiecie-lekarzu drzemie zaczątek na siostrę miłosierdzia, a choć nazwa: psychoterapia, jest pochodzenia nowoczesnego, lecz istota rzeczy początek swój zawdzięcza kobiecie. Zanim nauka oficyalna przyjęła terminy naukowe będące dziś w użyciu, kobieta oddawna znała się z dobroczynnymi skutkami wszystkich metod leczenia a zwłaszcza teropia ducha była u niej w wielkiem poszanowaniu.

Dr. med. J. Joteyko.

LILI BRAUN.

KWESTYA KOBIECA*.

Książka o kobiecie dawniej — to poemat utkany z barw i woni, to baśń tęczowa jasności, miłości i szczęścia. Książka o kobiecie obecnie — to zazwyczaj smutny obraz znojów i mozołów, walk przegrywanych i rozpoczynanych na nowo, a przedewszystkiem ciągłego szamotania się wśród starej tradycyi a nowej konieczności.

Jakby zwiastunki tego przewrotu pojawiać się zaczęły już od drugiej połowy ubiegłego wieku liczne broszurki i monografie, badające rozmiary zarobkowania kobiecego i opisujące warunki pracy kobiecej w poszczególnych zawodach. Rąbek zasłony uchylał się na chwilę, a ten skrawek nędzy, który się wtedy ukazywał światu, był tak jaskrawym zazwyczaj, iż powszechnie sądzono, że są to zupełnie wyjątkowe, odosobnione fakta.

Lili Braun w swojej książce: »Kwestya kobieca, jej historyczny rozwój i gospodarcze znaczenie« ma tę zasługę, iż zciąga zasłonę całą, i mało troszcząc się o teoretyczne wywody przeciwników i zwolenników zarobkowej pracy kobiet, pokazuje, jak rzeczywistość sporną kwestyę rozstrzygnęła. Dla niej stanowisko kobiety w społeczeństwie określonem jest nie »posłannictwem«, ale jedynie danymi formami wytwarzania i koło tego punktu widzenia swój bogaty statystyczny i opisowy materyał grupuje. Ruch kobiecy, przejawniający się na zewnątrz bądź to w żądaniach zmierzających ku osiągnięciu lepszych warunków pracy, bądź to ku zerwaniu tych pęt, które tradycya i normy prawne

* Lipsk 1901.

pracy kobiet nakładają — jest dla p. Braun zawsze tylko wynikiem ekonomicznych warunków bytu.

Praca i walka oto treść »kwestyi kobiecej«, a według rodzajów pracy, sposobów walki, ciągnie Braunowa silną linię graniczną między »mieszczańskim« a »robotniczym« ruchem wśród kobiet. Wyprowadza je wprawdzie z wspólnego źródła — ale odłożywszy badanie prawnego i politycznego stanowiska kobiet oraz psychologicznej i etycznej strony kwestyi kobiecej do tomu drugiego, który na później zapowiada, pozbawia się na razie sama możności syntetycznego ujęcia sprzecznych na pozór haseł i rozproszonych wysiłków w jedną ideową całość.

Przez barwne, żywo kreślone obrazy pracy kobiet na tle pierwotnej kultury, zaczątków chrześcijaństwa, urządzeń cechowych, przez klasztory i salony renesansu prowadzi nas L. Braun do przełomowej chwili — powstania rękodzielnictwa i wielkiego przemysłu fabrycznego. Maszyna stwarza zapotrzebowanie na pracę kobiet w przemyśle i równocześnie pozbawia kobietę dotychczasowych funkcyj jako kierowniczki domowej wytwórczości — stwarza kwestyę kobiecą wśrod proletaryatu i mieszczaństwa. Kobietom klas posiadających odebrała maszyna znaczną część domowych zajęć i dała im przez to możność czytania, kształcenia się i wchłaniania w siebie tych miazmiatów rewolucyjnych, które przepełniały atmosferę polityczną przed r. 1789. Razem z przemysłem powstaje i liczny stan urzędniczy, powołany do życia potrzebami produkcyi i rozlicznymi zadaniami nowożytnego państwa i coraz to silniejsze liczebnie grupy owych kobiet nieprzyzwyczajonych, niezdolnych wychowaniem do pracy fizycznej, a pozostających po śmierci ojca lub męża bez chleba. Wychowanie kobiece po klasztorach i licznych już w XVIII wieku prywatnych pensyach, stwarzało damy lub gospodynie, pęta prawne i polityczne utrudniały walkę o byt i uzyskanie pracą samodzielnego stanowiska obok mężczyzn — a równocześnie stosunki ekonomiczne do pracy i szukania samodzielności zmuszały.

Sprzeczność ta zmusiła kobiety do uświadomienia sobie swego położenia, zrodziła w masach kobiecych wrzenie, które się przejawiło poraz pierwszy w czasach wielkiej rewolucyi francuskiej żądaniem zupełnego politycznego i społecznego równouprawnienia kobiet, podniesionem przez kobiety same. Z dziennika mód *Journal de femmes* powstał w tych gorących dniach walki pierwszy organ wolnościowego ruchu kobiet *l'Observateur feminin.* W klubach politycznych, na zgromadzeniach publicznych, na posiedzeniach konwentu, a nawet na szafocie starały się kobiety przekonać naród, który pierwszy podniósł sztandar równości i braterstwa w swej dojrzałości politycznej, w swym pragnieniu swobody. Lecz nie udało się pójść przebojem — zaczęła się więc drobna podjazdowa walka o dopuszczenie do uniwersytetów, o przekształcenie szkół średnich kobiecych na klasyczne i realne gimnazya, o przystęp do urzędów itd.

Sprawa wykształcenia kobiecego zajmuje na początku XIX w. w Europie najwybitniejsze umysły wśród współczesnych — lecz na pierwszy stanowczy

krok zdobywa się kraj, w którym tradycye i przesądy najmniej postęp opóźniają: Ameryka. W nowo założonych, według planu H. Manna, szkołach średnich dopuszczono dziewczęta na równi z chłopcami do nauki, a w roku 1860 otwarto pierwszy uniwersytet dla kobiet — Vassav College. W latach następnych otwarto dla kobiet szkoły handlowe, przemysłowe i rolnicze W kraju nie mającym jeszcze inteligencyi, gdzie brak rąk do pracy w każdej dziedzinie odczuwać się dawał, szybkiemu spełnieniu zadań kobiecych nie stała jeszcze w drodze niechęć współzawodników. Agitacya kobiet zwracała się w Ameryce do ludzi bez uprzedzeń, uczyła patrzeć i widzieć ludzi niezaślepionych własnym interesem — i tem się też tłómaczyć dają jej szybkie i pomyślne rezultaty.

Obecnie posiadają kobiety w Ameryce wstęp wolny do wszystkich zawodów. Zajmują wybitne stanowiska w radach szkolnych (227 kobiet), w inspektoratach fabrycznych (30 kobiet-inspektorów), pracują w bibliotekach publicznych, archiwach i t. d. W 22 krajach wykonywują praktykę adwokacką, a od roku 1876 i sądowniczą. Na 484 uniwersytetów mają wstęp wolny do 345, na 51 wyższych szkół technicznych do 28 i inne.

Na wielką skalę rozwinięta, świetnie zorganizowana filantropijna działalność angielskich arystokratek oswoiła opinię publiczną w Anglii oddawna już z widokiem pracujących publicznie kobiet. Zasada niekrępowania sił gospodarczych *(open door policy)* i dobrobyt wysoce przemysłowego kraju, ułatwiły kobietom wstęp do wielu zawodów, które na kontynencie europejskim jeszcze zazdrośnie przed niemi są strzeżone. Wszystkie uniwersytety angielskie dopuszczają kobiety do egzaminów, a prócz tego stoją przed nimi otworem szkoły handlowe, artystyczno-przemysłowe i seminarya nauczycielskie. Spotykamy obecnie kobiety w Anglii we wszystkich prawie urzędach, ministeryach, na posadach inspektorów fabrycznych, szkolnych, sanitarnych, policyjnych, lekarzy miejskich, zakładowych. W zawodzie nauczycielskim liczba pracujących kobiet przewyższa już cyfrę odpowiednią mężczyzn i w rękach ich spoczywają najtrudniejsze i najzaszczytniejsze zadania. Wogóle zauważyć można, iż zawody, które są niejako uzupełnieniem, dalszym ciągiem funkcyj spełnianych przez nią dawniej w obrębie domostwa, są o wiele łatwiej kobietom dostępne, niż te, które tradycya za »męskie« uważać każe. Opieka nad chorymi i niedołężnymi, wychowanie dzieci, to przecież zalążki medycyny i szkolnictwa, dlatego też kobieta-lekarz, ba nawet docent uniwersytetu mniej walczyć musi z przesądami ogółu, niż kobieta-kaznodzieja lub sędzia i adwokat.

We Francyi, skąd właściwie mieszczański ruch kobiecy początek swój bierze, prawo bronienia przed sądem przyznano kobietom dopiero w latach dziewięćdziesiątych, choć już od roku siedmdziesiątego, z wyjątkiem teologicznego, wszystkie fakultety stoją przed niemi otworem. W roku 1896 otworzono dwie szkoły sztuk pięknych dla kobiet i umożliwiono im nabycie artystycznego wykształcenia, do którego ze względów »przyzwoitości« broniono im długo wstępu. Ogromna ilość kobiet we Francyi pracuje pracuje w kupiectwie

i dziennikarstwie. Magazyny nowości, owe sławne na świat cały pałace drobnego handlu, zatrudniają przeważnie kobiety, a nawet państwo (we Francyi istnieje monopol tytoniowy) oddało im w dzierżawę wszystkie trafiki. W redakcyach wielu pism codziennych spotkać można piszące kobiety, a od r. 1898 zespoliła Madame Marguerite Durand wybitniejsze dziennikarki w redakcyi *La Fronde,* dziennika pisanego, redagowanego i drukowanego wyłącznie przez kobiety. W służbie państwowej znajduje zajęcie stosunkowo nie wiele kobiet i są wyłącznie na podrzędnych stanowiskach.

Pierwszeństwo — to przywilej kobiety salonów!

W Rosyi dozwolonem jest kobiecie studyum medycyny już od lat 60-tych.

Wśród złych dróg wiejskich, wśród strasznej rosyjskiej zimy, wśród ludu wiejskiego, biedniejszego i ciemniejszego niż w reszcie krajów Europy, wykonywują lekarki rosyjskie uciążliwą praktykę swoją, kłam zadając utartym mniemaniom o słabości sił kobiecych. W Petersburgu, gdzie na stanowisku lekarzy okręgowych, obok 21 mężczyzn. pracuje 15 kobiet (prócz 31 kobiet-lekarzy w publicznych szpitalach) przypada przeciętnie 5—8 tysięcy pacyentów na lekarza, a 7—11 tysięcy na lekarkę — co dowodzi, jak wielkiem je publiczność darzy zaufaniem Prócz tego dopuszczone są jeszcze kobiety w Rosyi do nauczania w szkołach średnich, do służby bankowej, do szkół fachowych i t. d. Brak sił inteligentnych czyni podaż kobiecej pracy w Rosyi pożądaną, a współzawodnictwo kobiet w tym kraju -- gdzie dla lekarzy i nauczycieli, chcących o głodzie i chłodzie pracować, jest jeszcze sił tak wiele, nie grozi jeszcze mężczyznom pozbawieniem chleba — więc też oporu nie budzi.

W Austryi zajmowały sfery oficyalne do lat najnowszych stanowisko studyom wyższym kobiet nieprzychylne i wtedy jeszcze, gdy potrzeby muzułmańskiej ludności w Bośni skłoniły rząd do powołania dra Krajewskiej do służby państwowej, uniwersytetu austryackie były jeszcze przed kobietami zamknięte. Od r. 1897 dopiero dopuszczone zostały kobiety na równych z mężczyznami prawach do studyów filozoficznych, medycznych i farmaceutycznych. Wykształcenie średnie kobiet pozostawiono dotychczas inicyatywie prywatnej — co czyni je biedniejszym niedostępnem, a przynajmniej bardzo utrudnionem. W służbie państwowej i gminnej w Austryi stoi znaczna bardzo ilość kobiet: nauczycielki ludowe, urzędniczki pocztowe, telegrafistki i telefonistki. Tendencya obsadzania źle płatnych, a wymagających pewnej inteligencyi i wykształcenia, posad kobietami, jest zresztą w Austryi, również jak w innych krajach, widoczną.

Polem najzaciętszych. a najuboższych w skutki walk o równouprawnienie kobiet są dotychczas Niemcy. Dopiero w roku 1899 dozwolono kobietom na składanie egzaminów medycznych i na całe Niemcy dwa tylko uniwersytety, Heidelbergski i Fryburgski, nadały im zupełnie równe z mężczyznami prawa. Niechęć rządu, niechęć inteligencyi męskiej, widmo *des echten deutschen Weibes* przędzącej len w świetlicy, utrudnia kobiecie w Niemczech ogromnie przystęp do t. zw. mieszczańskich zawodów i do urzędów. Najgorzej płatne posady

prywatne i państwowe i tu jej wprawdzie stoją otworem — ale awans i wyższa płaca z oficyalnymi wymogami »kobiecości« już nie licują.

Szwajcarya, Włochy, Szwecya i Norwegia zapewniają kobiecie wykształcenie średnie i wyższe oraz prawie zupełną swobodę w korzystaniu nabytych nauką praw.

Wszędzie zatem powtarza się to samo zjawisko: Kobieta sfer mieszczańskich walczy o możność zarobkowania i zdobywa ją to w szybszem to w wolniejszem tempie, zależnie od stosunków politycznych i ustroju ekonomicznego danego kraju. Pani Braun stara się nawet na podstawie spisów ludności lat ostatnich ułożyć statystykę pracy kobiecej w zawodach mieszczańskich. Na 100 zajętych tutaj osób pracuje w Niemczech 11,4, w Austryi 12,2, we Francyi 21,9, w Anglii 22,3, w Stanach Zjednoczonach 18,7 kobiet. Mały stosunkowo udział kobiet amerykańskich w pracy zarobkowej, mimo zupełnej swobody, jaką w tym kierunku posiadają, znajduje swe wytłómaczenie w nadwyżce mężczyzn, która amerykankom zamążpójście ułatwia. Utrudnienie przystępu do szkół średnich i uniwersytetu tłómaczy nam zaś słaby stosunkowo udział kobiet austryackich w zawodach mieszczańskich. Udział jej w pracy zarobkowej wogóle jest za to o wiele wyższym, niż w każdym innym z kulturalnych krajów. Na 100 zarobkującycg przypada w Austryi 45, w Niemczech 29, w Anglii 31, we Francyi 32 kobiet.

Niemożność nabycia wykształcenia wtłacza u nas widocznie całą masę samodzielnych kobiet w najgorzej płatne, najżmudniejsze zawody pracy ręcznej, a dzieje się to w imię świętości domowego ogniska!

Im większą liczzbna nadwyżka kobiet w wieku zdatnym do zawierania związków małżeńskich, im późniejszym wiek, w którym wzgląd na możność utrzymania rodziny na odpowiedniej stopie pozwala mężczyznom się żenić, tym więcej warunków powstania w danym kraju kwestyi kobiecej i tem szersze koła ruch ten ogarnie.

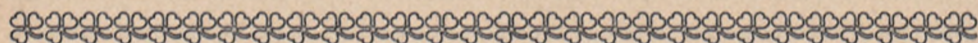
Zarobkowanie kobiet ze sfer mieszczańskich wywołane jest koniecznością i dlatego życie kobiety podporządkować mu się musi.

Na razie — sprzeczność między obecnem stanowiskiem kobiety w rodzinie, a mymogami pracy zarobkowej, obarcza kobiety podwójnym ciężarem. Praca ich przybiera jakiś dorywczy charakter i budzi w ich duszy rozdźwięk i niezadowolenie, od którego uchronić się pragną wyrzeczeniem się uciech macierzyństwa lub też zamiana zajęcia, z którem się zżyły, które ukochały, na inne obce, niemiłe.

Zupełne przekształcenie gospodarstwa domowego, przerzucenie wszelkich funkcyj gospodarczych poza obręb rodziny, oto według Lili Braun warunek niezbędny uspołecznienia kobiety mieszczańskiej, pogodzenia jej obowiązków względem siebie z obowiązkami względem społeczeństwa. Kwestya kobieca — to możność harmonijnego połączenia funkcyj, do których natura przeznaczyła kobietę, z pracą, którą swój udział w kulturze okupić chce i musi, by nie stać

się intruzem lub paryasem. Że kwestya ta jest w całej linii jednakową — tego dowodzi draga część książki p. Braun, poświęcona kobietom-proletaryuszkom.

Helena Ławska.



ZOFKA KVEDEROWA.

CUDZE ŁZY.

Rozmawialiśmy o pewnej autorce.

— Nie podoba mi się — rzekł jeden. — Jest skryta... nie odsłania ani swego serca, ani swej duszy. Proszę państwa, gdzież ona?! Oczy jej wygorzałe i nic już niema na ich dnie; rzucają dokoła szpiegowskie spojrzenia surowe i chłodne, badają i szukają. Ale gdzie ona, gdzie jej dusza, serce, jej śmiech lub łzy?! Nie znajdziesz ich nigdzie.

A drudzy przytakiwali:

— Istotnie, zimna jest jak lód. Jest to talent znakomity, ale za mało ma uczucia, za dużo zaś dumy; duszy nam nie da, a jej oczy są zawsze chłodne i milczące jak okna klasztorne w zacisznych ulicach. To jednak dziś nie wystarcza, dziś, kiedy my krew naszą wzburzoną w koło rozlewamy, kiedy z bolejącem weselem rwiemy ostatnie fibry dusz swoich! —

— Nie wystarcza, nie wystarcza! — powtarzali inni i dodawali, że gardzą autorką milczącą i nieprzystępną.

Wtedy odezwała się moja przyjaciółka, która ma oczy marzycielskie i głęboką duszę — i rzekła cicho i szybko:

— Nie wystarcza?! Nie wystarcza, że chodzi za nami i zbiera nasze łzy, nasze westchnienia i przechowuje nam nie iczne uśmiechy?! Niewdzięczni jesteśmy, wszyscy jesteśmy niewdzięczni... —

Zapłoniła się, spuściła oczy i całe popołudnie nie rzekła ni słowa więcej.

Idąc sama do domu zakurzoną drogą, kiedym na górę wyszła strudzona i spocona, obejrzałam się za siebie i zdało mi się, że widzę poniżej idącą wysoką niewiastę z chłodnemi i szukającemi oczyma. Schylała się i szukała w kurzu podróżnym łez tych wszystkich, co przed nią szli tą drogą męczeńską. Zbierała te łzy i każdą chowała w swem sercu. A kiedy bliżej przyszła, widziałam, że wtedy z jej chłodnych, wygasłych, szukających oczu łzy padały na drogę. Padają wielkie i gorzkie łzy z jej szukających oczu na drogę, a ona idzie dalej i nogi jej stąpają po tych łzach błyszczących i pokrywają je szarym, brudnym kurzem nadrożnym. Idzie dalej i pochyla się ku ziemi i każdą łzę cudzą, którą znajdzie ukrywa w swem sercu.

Ze słoweńskiego przełożył *J. F. M.*

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Niedziela.

Tak jest, ulgą. Odetchnęłam swobodnie, kiedy wiedziałam, że ani dziś, ani jutro nie zobaczę jego twarzy.

Zdawało mi się, że teraz tylko dom mój stał się wesołym i jasnym, że gwar młodego życia, który tak często go napełniał, teraz jedynie jest radością bytu. Wprawdzie zdarzały się chwile, gdy mi w myśli nagle stawało wspomnienie, że gdzieś tam daleko pokutuje mały więzień, ukarany moją ręką — za winy moje... Lecz wnet starałam się zagłuszyć te głosy i znowu wmawiałam w siebie, że zrobiłam tak dla jego dobra, że inaczej gorzej byłoby dla niego samego.

I szły tak lata za latami. Jedynemi ciemnemi plamami na jasnem tle mego życia były dni pobytu Roberta w domu. Lecz się starałam, aby najkrótszemi były. Pamiętasz, gdy raz ostatni na te dłuższe wakacye miał przyjechać do nas? Tyś oczekiwała niecierpliwie i z radością jego przybycia, widziałam to; lecz ja doznawałam dziwnego niepokoju. Któż wie, jakim przyjedzie i jak się zechce tu rządzić — on, prawie dorosły już chłopak. Pamiętasz zapewne ów wieczór, kiedy tak niespodzianie wśród nas stanął. Taki był blady, mizerny i tak wyglądał dziecinnie ze swem onieśmieleniem, że litość tylko mógł wzbudzić. A jednak po chwili — uważałaś może? — gdy wyszłam z gośćmi do salonu, jakim ciekawym, badawczym wzrokiem patrzył na mnie przez drzwi uchylone. Było mi to przykro bez granic. Owładnęła mną pewnego rodzaju obawa. Na nieszczęście sprawdziła się prędzej, niż przypuszczałam. Kiedym szła dokąd, czy wyjeżdżała, przeprowadzało mię zawsze to jego niespokojne i ciekawe spojrzenie. Kiedy mieliśmy gości, a w salonach naszych robiło się wesoło i gwarno, mogłam być pewna, że chłopak stoi gdzieś niedaleko i gdy mnie otaczają uśmiechy, przyjaźń i uwielbienie, on śledzi za mną przenikliwym a niechętnym wzrokiem. Zdawało mi się wtenczas, jakby przeszłość powstawała z mogiły; tem przenikliwem, śledzącem wejrzeniem ścigał mię niegdyś — i tamten aby później udręczać zazdrością i wzgardą podeptać.

— Wyjeżdżasz, mamo? — pytał Robert za każdym razem, gdy konie zachodziły przed ganek.

— Wyjeżdżam — odpowiadałam sucho i prawie szorstko, bo nie patrząc nawet, widziałam, że prowadzi za mną niespokojnemi oczyma.

Albo:

— Mama będzie dziś miała gości? — pytał i w głosie dźwięczało mu niedające się stłumić rozdrażnienie.

Czasami bywał zjadliwym:

— Mamy goście są bardzo mili; nie dają ci na chwilę ponudzić się z nami — powiedział mi raz.

Spojrzałam na niego z wyrzutem. A wówczas, zupełnie z takim samym wyrazem pokory i żalu zbliżył się do mnie i nawet takim samym ruchem podniósł rękę moją do ust i spojrzał mi w oczy błagalnie.

I żal mi się go zrobiło — jak niegdyś tamtego. Dotknęłam lekko ustami jego czoła; odwrócił się szybko, abym nie dostrzegła jego twarzy; ale już wiem, ile w niej było wzruszenia.

Do niektórych osób z naszego towarzystwa miał wprost uprzedzenie, którego nawet nie starał się ukryć. Kamienieckiego nie znosił.

— Ten twój Kamieniecki! — syknął mi raz przez zaciśnięte zęby.

Byłam pewną, że ustawicznie jest zajęty tem, co robię, a nawet i tem, co zamierzam robić. Kiedy wracałam do domu, wiedziałam, że spotkam go zaraz w pierwszym pokoju, niby czytającego.

Siadał tam umyślnie, aby mię śledzić. Jedno wejrzenie na jego twarz zaniepokojoną mówiło mi dosyć. Nieraz, gdy wchodziłam na schody, przerażenie niemal mię ogarniało na samą myśl, że będzie mnie tak badał oczyma i tak śledził wyrazu mojej twarzy.

Męczyło mnie to wszystko i rozdrażniało bez granic; wtedy tylko mogłam być naturalnie wesoła, kiedy przychodziła nań ochota całemi dniami siedzieć w zamknięciu u siebie.

Opanowywał mnie względem niego coraz większy chłód i niechęć. Nie wołałam ich, same przyszły. Przyszły z jego śledzącem spojrzeniem, z tym sądem, którego nie wypowiadał, ale wiedziałam, że go dokonywa w swej duszy, z tym wyraźnym niepokojem, jakiego doświadczał wobec mego zachowania się z obcymi ludźmi. To dziecko stawało się moim stróżem i moim sędzią.

Aż wreszcie z przerażeniem zaczęłam uważać w sobie, że staje mi się nad miarę przykrym. Nie lubiłam jego głosu, jego ruchów, jego twarzy skróconej jak głowa orla. Nie lubiłam nawet, kiedy na dzień dobry całował mię w rękę. I on zdawał się to spostrzegać. Stawał się coraz pochmurniejszym, jakby go coś nękało skrycie. Wszak pamiętasz, jak pod koniec swojej bytności, prawie nie wychodził ze swego pokoju. Czasami tylko ukazywał się na chwilę smutny i rozdrażniony — aby mnie śledzić.

A ty, ukochana dziecinko moja, z niewyczerpaną cierpliwością i słodyczą znosiłaś jego rozdrażnione obejście się, starałaś się go rozchmurzyć, umiałaś, jeśli nie chciał mówić, w milczeniu stać się mu miłą i pożyteczną. Byłaś mu prawdziwą siostrą, nie tylko ze krwi, ale z ducha i z miłosierdzia. Lecz ja dlań miłosierdzia nie miałam.

Wtorek.

Siedziałam o zmroku z książką w ręku, kiedy wszedł do salonu. Nie widziałam go od wczoraj; był blady i widocznie czemś poruszony. Podszedł do

stolika z gazetami, przez chwilę nerwowo w nich grzebał, a potem zwrócił się nagle i usiadł tuż przedemną na niskiem krzesełku.

— Czy chcesz czego odemnie? — Starałam się mówić jak najspokojniej, bo mi się zdało, że weszła z nim burza.

Podniósł głowę, palcami przesunął po włosach i bystre wejrzenie w twarzy mi utkwił.

— Tak matko — głos mu brzmiał nieswojo; spostrzegłam, że usta mu bledną.

— Zdajesz się być wzruszonym?

— To nic! Proszę nie zważać — zawołał porywczo.

— Pomówimy później, gdy będziesz spokojniejszy.

— Widząc, że chcę powstać, uczynił gest prawie rozpaczny.

— Albo w tej chwili, albo nigdy! — rzekł stanowczo.

Usiadłam napowrót, postanawiając wytrzymać spokojnie wszystko, co dzieciak ten mógłby mi powiedzieć.

On zaś przechylił się przez poręcz, a podnosząc twarz swą ku mojej twarzy, spytał wręcz:

— Matko, dlaczego nie wyjdziesz za Kamienieckiego?

Drgnęłam.

— Pozwól! Muszę wszystko powiedzieć. Dlaczego nie wyjdziesz za niego? Bez jego towarzystwa poł dnia się obejść nie potrafisz — codzień przychodzi... Poco ci szepce do ucha... Poco bezustannie pieści się z twemi rękami...?

— Robert!

— Bo baron, Janicki, Friedemann i ten stary błazen, Gerburt, służą ci tylko do zabawy, jak twój mopsik — albo posługujesz się nimi jak naszym Jakóbem. Ale Kamieniecki jedynie tobie się podoba, o Kamienieckim tylko myślisz!

Głos mu szedł coraz gwałtowniej, aż zaciął się na ostrym rozdźwięku. Zmilkł, zawstydzony tem brzmieniem, jeszcze dziecinnem własnego głosu.

— Robercie — rzekłam przykro dotknięta — jak możesz mówić mi takie rzeczy! Skąd ci to wszystko przychodzi do głowy!

Lecz on na nowo już wzburzony, mówił dalej:

— O nim jedynie myślisz! Dom i dzieci są tobie niepotrzebne. O dzieciach nie myślisz. Kiedy wychodzisz z domu — z Kamienieckim — nawet nie pamiętasz, czy kto pozostał za tobą.

I podnosząc głos, namiętnie, krzycząc już niemal:

— Wyjdź za niego! Przenieś się do niego! Zapomnij o nas! Nie przymuszaj się — nie udawaj, że nas kochasz. Idź za tamtym.

Począł drżeć jak w febrze, a oczy rozpalone ciskały skrami. Ale i ja czułam się do głębi wzburzona.

— Co to za słowa Robercie! Pozwalasz sobie unosić się. Zapominasz, że mówisz do matki.

Przesunął ręką po oczach.

— Och, nie! — jęknął głucho.

— Niedorzeczne wizye roją ci się po głowie! Nic podobnego nie jest i być nie może. Gdybym za mąż wyjść chciała, wyszłabym dawno. W moich latach nie myśli się o zamążpójściu.

Przerwał mi szorstko.

— Nieprawda! Mama jest młoda i piękna. Piękniejsza od wszystkich tu kobiet. Wszyscy to widzą i ten — ten Kamieniecki kocha się w tobie! I ty go kochasz. —

Chciałam zaprzeczyć.

— Nie przecz! — wykrzyknął. — Kochasz jego, tylko jego. I musisz — chcę, abyś wyszła za niego. A o nas zapomnij! Niepotrzebniśmy tobie. Gdybyśmy wszyscy umarli, bawiłabyś się bez nas tak samo. Nie kochałaś naszego ojca i nas nie lubisz... Z tym byłoby inaczej...

Przestraszył się własnych słów i urwał nagle. Nisko pochylił głowę i po zbielałej jego twarzy przeleciał purpurowy rumieniec.

Te gorzkie słowa dopełniły miary.

— Niedobry, okrutny chłopcze! — zawołałam rozżalona. — Jakbyś nie wiedział czem są dla mnie moje ukochane dzieci. Ach, powiedzieć tak matce! Idź, spytaj je, czy ci powiedzą, że mało je kocham, albo czy chcą, abym zapomniała o nich? Jak to umiesz dotykać boleśnie! Czyżbym nie znalazła dotąd osobistego szczęścia, gdyby nie wstrzymywała mię myśl, że mogę je tym sposobem opuścić — maleństwa moje! A ty każesz mi się ich wyrzec, chcesz, abym zapomniała o nich. — O, złe, złe dziecko..!

Odwróciłam twarz od okna, bo czułam, że łzy zaczynają mi napływać do oczu.

O dzieciach moich mówiłam do jednego z nich jakby do obcego o ukochanych. Nie robiłam tego umyślnie, a mówiłam tylko szczerze, tak jak myślałam. Wiedziałam wszakże czem dla słuchającego może być taka mowa, lecz nie cofnęłam, ani poprawiłam żadnego z tych słów. Zbyt wiele żalu czułam do niego w tę chwilę.

Nastało milczenie. Oboje mieliśmy zapewne tysiące słów żywych, bolących lub gorzkich, lecz stłumiliśmy je w sobie, bojąc się dotknąć tego mnóstwa straszliwych rzeczy.

Wreszcie przemówił znowu.

— Tak, zły jestem. Nie mogłaś chyba spodziewać się, matko, abym był innym. Kochasz niby moje siostry — między jedną zabawą i drugą — w chwilach wolnych od flirtu..? Może to miłość, nie wiem. — Bo mnie nawet i te okruchy nie doszły. Ach, byłem zawsze dla matki zbytecznym sprzętem. Naprzód oddałaś mię ojcu, którego tak samo nie lubiłaś, a skoro ojciec umarł, pozbyłaś się mnie z domu czemprędzej. I teraz chciałabyś uczynić to samo... Gdyby ojciec żył, uniósłby mię z sobą kędyś daleko i niepotrzebowałabyś pa-

trzeć na mnie codzień. Lecz i tak prędko wyjadę, uwolnię was od siebie. Pocóż mam tu być? Jestem tu obcy.

Mówił to syn do matki! Musiałam słuchać i nie mogłam zaprzeczyć! Te słowa bolące i brutalne miały w sobie — wszak prawdę! Lecz jeśli chciał trafić do mego serca, zaprawdę, złą wybrał drogę.

Może sam to spostrzegł; a może naturalną koleją gorycz przeszła w żal wielki — bo nagle, bez żadnych przejść, począł mówić miękko i cicho, głosem stłumionym, walcząc z napływającemi łzami.

— Byłem i jestem kamieniem na twej drodze. Jestem ci niepotrzebny i nie masz dla mnie serca. Nigdy nie doznałem troskliwości, jaką matki otaczają swe dzieci; nigdy żadnej szczerej pieszczoty nie otrzymałam od ciebie. A wszak i ja mogłem jej pragnąć — i ja mogłem tęsknić za sercem matki... Poco było trzymać mię w domu, jeśli nie byłem kochany? Dlaczego raczej, jak robią inne kobiety, jeśli im dziecko zawadza, nie oddałaś mię gdzieś do prostych ludzi, zanim jeszcze nauczyłem się czuć i rozumieć. Może tam ktośby mię kochał, może byłbym tam komuś potrzebnym... I nie myślałbym ustawicznie o tem, że własnej matce jestem niemiły, że w domu rodzinnym jestem obcy... Poco jam się urodził? Poco mam wlec to życie nudne i głupie, kiedy nigdy nic mię lepszego nie spotka? Zawsze tak samo będę samotny — nigdy, ani jednem słowem, ani jednem pocałunkiem... — A przecie — gdybyś mogła wiedzieć, czem jesteś dla mnie... O, mamo moja..!

Ostatnie słowa szeptem już były i roztopiły się w westchnieniu. Spuścił głowę na złożone na poręczy ręce i pozostał bez ruchu.

Siedział blisko przedemną, prawie u kolan moich; mogłam tylko ręce wyciągnąć i dotknęłabym jego głowy. Cienka postać jego chyliła się zgięta smutkiem, i czułam, że tak milcząc, snuje dalej te ciężkie, gorzkie myśli, które oddawna musiały zbierać się mu w duszy.

Jak niegdyś — dawno — serce ścisnęło mi się ostrym... piekącym bólem... Zapragnęłam ręce wyciągnąć, podnieść tę głowę, do piersi przytulić. A potem zapomnieć o wszystkiem i we wspólnych łzach roztopić nasz ból, wyrównać tę przepaść, co legła między nami — coraz już szersza...

Ale była to chwila tylko. Wnet jakiś zły głos naszeptywać mnie począł, że jest to przelotne wrażenie, wywołane nastrojem chwili, że przyjdzie jutro codzienne życie, wrócą stare myśli, stare bóle — i złuda pryśnie. Naprożno kusi mię ta chwila — nie mogę go kochać; zanadto boli. I on wie o tem, że kochać go nie mogę.

Posłyszał, że wstaję, podniósł twarz, skurczoną cierpieniem, lecz już nie starał się mnie zatrzymać. Spytał tylko, a raczej jęknął z cicha:

— Odchodzisz, matko? Nie powiesz mi nic?

Mnie zło trzymało w swojej mocy, postanowiłam chłód zachować do końca.

— Obraziłeś mnie; syn do matki takim tonem i takich rzeczy nie mówi.

Dziś pamiętam, jak głośno i jak zimno zadźwięczały te słowa w ciszy pokoju, jak w pustce. Skierowałam się do wyjścia. Myślałam, może porwie się i przyjdzie do mnie, może zacznie przepraszać, prosić jeszcze o maluczką choćby pieszczotę. Nic z tego; nie posłyszałam najlżejszego szelestu. A tylko, gdy byłam już przy progu, doleciał mię szept:

— Obraziłem cię...

Jęk to był, czy syk szyderstwa? Mnie dreszcz od tego szeptu przeszedł; lecz wyszłam z pokoju, nie rzuciwszy okiem za siebie.

Nazajutrz przyszłaś mi powiedzieć, że Robert odjeżdża. Nie zatrzymałam go ani jednem słowem.

Wyjechał.

W kilka dni po tej przykrej scenie, po której długo przyjść do siebie nie mogłam, spostrzegłam, że moja kochana Renia staje się czegoś smutna, a nawet zaniepokojona. Za każdem drzwi otwarciem zwracałaś się niemal wystraszona do wchodzącego; gdy przynoszono listy, formalnie rzucałaś się na nie.

— Czy czekasz listu od kogo? — spytałam raz.

— Tak jest — i ciszej dodałaś: Od Roberta.

— Cóż cię tak niepokoi? — spytałam jeszcze, nie mogąc zapanować nad uczuciem przykrości.

Bardzo poważnie odrzekłaś:

— Był chory, gdy stąd wyjeżdżał.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tem?

A ty pochyliłaś głowę i opuszczając powieki, wyrzekłaś z cicha;

— Zabronił mi.

Więc i ona już wie? — pomyślałam. — Domyśla się czegoś; nie byłaby aż tak smutną.

Nie próbowałam ukrywać mego niezadowolenia.

— Nieznośny chłopak! — sarknęłam, odsuwając od siebie filiżankę. (Było to przy śniadaniu).

Podniosłaś na mnie wzrok.

— On bardzo biedny, moja mamo! — I oczy twe nagle zaszkliły się łzami.

Więc jeszcze to dziecko ma cierpieć przez niego? I co dziwniejsza, zdaje się stawać po jego stronie? Tego mi brakło!

— Robert jest krnąbrnym chłopcem i niedobrem dzieckiem. Nie zachowuje nawet szacunku dla matki. Zawsze miał przykry charakter; był obcy wśród nas i takim pozostanie.

Mówiłam to głośno, zdało mi się, że zagłuszę ten głos, co szeptał we mnie zupełnie inne słowa. A mówiłam z tem większem rozdrażnieniem, iż wiedziałam z góry, jak mało mi się to uda.

Lecz tyś się zamyśliła, a potem rzekłaś już spokojniejsza:

— Prawda, mamo. Ale zawsze — jest bardzo biedny!

O, drogie dziecko! Tak mię kochałaś, że gotowa byłaś przyjąć na wiarę wszystko, co ci mówiłam.

Mogłam więc okłamywać nie tylko siebie, lecz jeszcze i ukochaną mą córkę!

Z niewymowną goryczą odsunęłam krzesło od stołu i wyszłam z pokoju. Odtąd jużeśmy nie mówiły z sobą o »krnąbrnym chłopcu«. C. d. n.

ZOFKA KVEDER.

Człowiek idzie przez piękny, jasny świat i widzi dokoła jasne słońce, widzi piękne, pełne życie. Starsi wznieśli w nim gmach z sentencyi starych, dobrych, pewnych i pogodnych, kazali duszy wierzyć w prawdę, sprawiedliwość i wszystkie owe zaklęte słowa, które wszelki grzech zwalają na człowieka samego, które ofiarę zwą pokutą. Młoda dusza idzie wciąż naprzód, słuchając tylko pieśni jasnego życia, zasłuchana sama w siebie. Aż nagle usłyszy dysonans jakiś, jęk cichy, ale tak wyraźny i smutny, tak rozpaczny, że zmąci odrazu wszelką harmonię a w sercu utkwi, jak cierń; ta rana zawsze krwawić będzie, pierwsza rana. Oto nieszczęście! Młody człowiek będzie szukał przyczyn tego dyssonansu. Świat sentencyi i nauk nie wystarczy mu, wyda się martwym — bo oto tu, przed jego oczami zamiast nagrody raczej przyszła kara, bez winy, przez omyłkę, czy przez zbieg okoliczności, czy przeznaczenie. Oto porządek świata jest jakiś inny, niż mówiono, na ludzi zważa tyle, co i na liście drzew, na mrówki, na kamienie, nawet... i ludzie między sobą nie rozumieją się. Jeden drugiemu na pytanie zupełnie o co innego, innem odpowiada, nie umieją pytać nawet! I od tej chwili zaczyna młody człowiek patrzeć. W duszę wpadają obrazy nie takie, jakiemiby według sentencyi być powinny lub nie, tylko takie, jakie są, padają słowa, które wiążą się w szeregi wyobrażeń, pojęć, stają się treściwymi symbolami. Każde z nich prawdę mówi, a przecież się między sobą kłócą! Któreż z tych słów ma wartość większą, co zostanie, jeśli się te liczby czarnoksięzkie od siebie odejmie i które należy odjąć a które dodać do siebie. Umysł nie jest zdolny ocenić wszystkich wartości, przeto próbuje zestawienia; bez sądu, bez oceny, stawia je koło siebie takie, jakiemi są.

Tak powstał I tom Zofki Kveder, p. t. »Ljubezen« (Miłość), (Praga 1901). Jestto szereg takich właśnie refleksyj, obrazów, napisanych w formie dramatycznej a raczej dyalogicznej, o treści przeróżnej. Ująć wyniki tych obserwacyi w jakiś system, jest niepodobieństwem; są to rzeczy nieraz albo bardzo znane, albo nie zasługujące wcale na uwagę kwestye, częstokroć nie rozwiązalne zupełnie. Autorka z niczego nie wyciąga wniosków, niczego nie może na pewne powiedzieć, bo nic nie wie; patrzy tylko na świat, a co widzi, opowiada. Są to poszukiwania po omacku wprawdzie, ale niezaprzeczone i ostatecznie wiodące do celu.

W dotychczasowych zagadnieniach, na które Zofka Kveder szuka odpowiedzi, przeważa pytanie, jakim jest człowiek w stosunku do życia, a raczej, jak ten stosunek pojmować powinien. Umysł, który szuka dowodów w doświadczeniu tylko, dedukcyjnie tego nie jest w stanie wyprowadzić, bo choćby dużo zebrał obserwacyi, pozostanie zawsze do określenia i poznania jedno pojęcie: Co to jest człowiek? Życie idzie zawsze jedną drogą, niezmienione, odwieczne, tragedye wywołuje tylko rozmaite pojmowanie go przez człowieka, a powód tego leży w nim samym, mniejsza o to, czy pośrednio, czy bezpośrednio. Więc przedewszystkiem idzie o określenie własnego »ja«, jako najdostępniejszego.

I tego właśnie szuka Zofka Kveder w swoich »Misterij zene« (Praga 1902). Postępuje znowu tą samą drogą, co przedtem. Chwyta na gorącym uczynku przebłyski uczucia,

ledwo budzącą się świadomość nowego faktu psychologicznego, świeże wrażenia lub reflleksye wraz z całym szeregiem kojarzących się przytem wyobrażeń, każdy ból, każda radość. Niema tam ani analizy, ani syntezy, są to nieledwo urywane krzyki głęboko cierpiącej, bardzo wrażliwej duszy. »Bo oto nie chciałam kobiecego cierpienia wlec w błoto, ale pokazać je chciałam tym, którzy go nie widzą« — mówi w przedmowie do »Misterij žene«.

»Misterij žene«, ta bolesna šuita szeptów modlitwy, wykrzyków bluźnierstwa, rozpaczy, westchnień rezygnacyi, to jak królewskie skrzypce włoskiego mistrza z bajki, który duszę swoją wetchnął w instrument; gdy kto z nich jeden tylko ton wydobył, szła dalej cała pieśń płacząca i śmiejąca się i zrozpaczona i biedna.

Przedtem, mówi Zofka Kveder: »Moja dusza była jak harfa, jak harfa z rozstrojonemi strunami. Tysiąc tonów spało w strunach, a nigdy nie wzlatywały w świat«.

»Mnie bolały melodye, które spały w strunach duszy mojej. Jak zamknięte ptaki, krzyczały do swobody. Bolały mnie, a ja ich nie umiałam wydobyć. Jak barwy, których nie widzisz, jak pieśń, której nie słyszysz — taka była dusza moja. Jak harfa z rozstrojonemi strunami. Tysiąc harmonii śpi w strunach, a same chrapliwe dysakordy zgrzytają się, gdy ich dotkniesz«.

A teraz...

»Zapiały niebieskie hymny, a serce moje zatrzepotało z radości!«

»Terazem ja, jako zestrojona harfa, a każdy ton duszy ludzkiej ma oddźwięk w strunach harfy mojej...«

. . . .

A co jest najważniejszem, to to, że ta dusza jest kobiecą, że to wolne, mozolne uświadomienie się, jest uświadomieniem kobiety. Zofka Kveder nie buduje systematów z cegieł dawnych twierdzeń, choćby nawet pewników, wierzy tylko w to, czego sama doświadczyła i doświadczeniem uczy się. Zreasumowanie wszystkich uczuć i refleksyi nie należy do niej, pozostawia je czytelnikowi, a głównie czytelniczce, dając fakty i spostrzeżenia, z których sobie wiele kobiet nie umiało lub nie chciało zdać sprawy. Zofka Kveder, to nie jest prorokini niosąca nowe objawienia, ale czynna i pożyteczna siła, torująca drogę nowej prawdzie.

Co się tyczy formy i talentu pisarskiego, to autorka chorwacka, jeśli umiłuje treść, znajdzie zawsze odpowiednią formę. Tam, gdzie treść jest mniej szczera, banalna, tam forma jest niżej krytyki. Jeden większy dramat »Pravica Zivljenja« i jednoaktówka »Ljubezen« zdradzają dość znaczne nawet poczucie sceniczne, choć z drugiej strony znać na nich duży wpływ Sudermana. W krótkich realistycznych obrazkach, a nawet w poetycznych fragmentach »Misterij žene« forma jest zawsze bardzo piękna i co najważniejsza, z małymi tylko wyjątkami, nie wyszukana. Co jednak najbardziej zwraca uwagę, to owa dziwna pewność siebie, i bezwzględna, prawie brutalna szczerość, dość rzadka między autorkami, które pisząc, starają się zapomnieć, że są kobietami.

Jerzy Bandrowski.